

WOJCIECH FENRICH
Uniwersytet Warszawski

MOORE I WITTGENSTEIN W OBRONIE WIATA ZEWNĘTRZNEGO

Sceptyk i jego przeciwnik. Sceptyka, w odniesieniu do przedmiotów zewnętrznych, interesowała mogą dwie rzeczy, wiedza o ich istnieniu lub samo ich istnienie. Może więc on, po pierwsze, zaprzeczyć temu, że wiemy o istnieniu przedmiotów zewnętrznych, spraw samego ich istnienia pozostawiając tym samym nierozstrzygniętą. Skoro bowiem nie można wiedzieć, czy przedmioty zewnętrzne istnieją, trudno wypowiedzieć się autorytatywnie w tej kwestii.

Sceptyk może też, po drugie, zaprzeczyć istnieniu samych przedmiotów zewnętrznych, co oczywiście rzutuje na jego stanowisko względem wiedzy. Twierdząc, że przedmioty zewnętrzne nie istnieją, o ile posiada po temu dobre racje, może też z powodzeniem twierdzić, że wiemy, że przedmioty zewnętrzne nie istnieją.

Pierwsze rozumienie sceptycyzmu jest czystsze, co znajduje odzwierciedlenie tak w historii filozofii, jak i w języku potocznym. Sceptyk to ktoś, kto wzniesła kurz swoim wątpieniem: mnoży wątpliwość, choć sprawy nie rozstrzyga ostatecznie ani na tak, ani na nie, bo go przed tym wątpliwością powstrzymuje. W taki sposób wzniesła kurz sceptyk-filozof: Kartezjusz (1958, 2004) metodycznie wątpił i sam na siebie nasyła złego ducha, który mu w głowie mścił. Sekstus z kolei (1998) na podobnych zasadach wstrzymuje się z sądem o naturze przedmiotów postrzegania; tym, co go powstrzymuje przed jego wydaniami są jednak hamulce wiedzy, a nie samego istnienia.

Sceptycyzm, tak jak i inne stanowiska w filozofii, często występuje w uwikłaniu. Sceptykiem w pierwszym, ale i w drugim sensie jest na przykład Berkeley (2004): z jednej strony uderza on w materialistę (jak sam nazywa swego przeciwnika), z drugiej zaś argumentuje, że istnienie tego, co postrzegamy, zależe nie jest od naszych postrzeżeń; poza tym jed-

nak - prócz Boga i nas samych - nie ma nic. Jak widać, sceptycyzm nie musi iść z brakiem poglądów na naturę rzeczywistości: idealizm subiektywny Berkeleygo - pewne pozytywne stanowisko w tej kwestii - zawierałby w sobie i pierwszy, i drugi rodzaj sceptycyzmu.

Charles Landesman te dwa rodzaje opisuje w następujący sposób:

Na twierdzenia sceptyka mogą składać się nie tylko teorie dotyczące ludzkiej wiedzy (sceptycyzm epistemologiczny), ale również stwierdzenia ontologiczne dotyczące istnienia lub nieistnienia egzemplifikacji podstawowych pojęć (sceptycyzm ontologiczny) (2002, 92).

Jeśli chodzi o sceptyka - sprawa wydaje się być jasna. Dużo trudniej jednak określić jego przeciwnika. Tym nie jest bowiem - a przynajmniej być nie musi - realista czy materialista, a więc ktoś, kto twierdzi, że istnieje materialne przedmioty zewnętrzne wobec naszych umysłów: jabłka, telewizory czy rzeźby. Można bowiem podważyć nie tyle to, co mówi sceptyk, ale sam język, w którym swoje twierdzenia wypowiada. Można zarzucić mu nonsensowność jego roszczeń, pytać czy oczekiwanych na te pytania odpowiedzi. Stanowisko takie nie podlega jednak uznaniu ani prawdziwość, ani nawet sensowność odpowiednich roszczeń realisty czy materialisty, tym bardziej więc przeciwnik sceptyka nie musi z podobnymi roszczeniami występować samodzielnie. Można atakować sceptyka, samemu nie bronić żadnego poglądu w kwestii natury rzeczywistości. Nie można więc powiedzieć, że przeciwnikiem sceptyka jest na przykład realista; tego, kto przeciw sceptykowi występuje, nie można nazywać po prostu jego przeciwnikiem.

Poniżej omówi poglądy dwóch adwersarzy sceptycyzmu. Pierwszym z nich będzie George Edward Moore ze swym *Dowodem na istnienie zewnętrznego świata* (1990b). Ten traktuje sceptyka poważnie: jego wtpliwość uznaje za zasadną i postanawia się z nią rozprawić, dając wprost stosowny dowód i kończąc tym samym - po raz kolejny, choć zapewne nie ostatni - trwający od setek lat skandal w filozofii. Jeśli mu się powiedzie, pokonani zostaną i sceptyk epistemologiczny, i ontologiczny: nie doświadczymy mogli twierdzić, że przedmioty zewnętrzne istnieją - będziemy mogli to twierdzić, że o ich istnieniu wiemy.

Czyni c pogl dy Moore'a przedmiotem niniejszej rozprawy, b d jego stanowisko interpretowa przez pryzmat pó nego Ludwiga Wittgensteina w *O pewno ci* (2001). Ten stosuje inn strategi . Postanawia bowiem uchyli w tpliwo ci sceptyka, cho - i jest to wła nie jeden z tych problematycznych przypadków - jego argumentacja na niewiele zda si równie reali cie.

W omawianych stanowiskach interesuje mnie przede wszystkim ich skuteczno : to, czy dzi ki nim udaje si sceptyka odeprze . W tym celu zrekonstruu j argumenty i spróbu j na nie odpowiedzie po sceptyku, tj. tak, jak - jak s dz - odpowiedziałby na nie sam sceptyk.

Obu przeciwników sceptyka ł czy za to, e pragn oni ocali pewien szczególny obszar wiedzy, cho ró nie ten obszar definiuj i ró ne stosuj rodki dla jego ocalenia. Sceptyk zabiera si za ten obszar i powiada, e mo na - czy wr cz nale y - obej si bez niego. Moore twierdzi co dokładnie przeciwnego: e sceptyk nie ma racji. Wittgenstein z kolei - rzecz charakterystyczna wła nie dla dwudziestowiecznej filozofii analitycznej - e sceptyk bł dzi w ogóle co podobnego głośz c.

Pora wi c, wraz z Moorem i jego sprzymierze cem, wyruszy na batali ze sceptykiem.

Moore. Perspektywa wittgensteinowska. *O pewno ci* rozpoczyna si zdaniem, którego adresatem wydaje si nie kto inny, jak George Edward Moore:

Je li wiesz, e jest tu r ka, przyznajemy ci cał reszt (Wittgenstein 2001: uwaga 1).

Rezultat, jaki osi ga tu Wittgenstein, okazuje si by jednak - po Wittgensteinowsku - przewrotny: Moore bł dzi, gdy mówi, e jest tu r ka, cał reszt mo emy mu jednak przyzna .

Chcialbym powiedzie : Moore nie wie tego, o czym twierdzi, e wie, ale, tak jak ja, ma to za niewzruszone; uznawanie tego za niewzruszone nale y do metody naszych zw tpie i bada (Wittgenstein 2001: uwaga 151).

Sensownie powiedzie , e si wie, mo na tylko wtedy, gdy s mo - liwe w tpiwo ci, tymczasem dowodz c istnienia rzeczy zewn trznych wobec naszych umysłów lub - w *Obronie zdrowego rozs dku* (1990a) - wymieniamy c s dy, o których z pewno ci wie, e s prawdziwe, Moore posługuje si zdaniem, w których prawdziwo w tpi nie sposób: s to przypadki dla u ycia słów paradygmatyczne. Z wiedz i niewiedz mamy do czynienia wewn trz j zykowego przewodu, Moore tymczasem bierze si za zdania, które sam przewód opisuj .

IZ]dania natomiast, które Moore wylicza jako przykłady takich prawd, które si zna, s rzeczywi cie interesuj ce. Nie dlatego, e kto wie, i s prawdziwe, lub s dzi, e wie, lecz dlatego, ze wszystkie pełni podobna rol w systemie naszych s dów empirycznych (Wittgenstein 2001: uwaga 137).

Ich forma zdania empirycznego jest myl ca: s to bowiem zdania gramatyczne, które dopiero ustalaj , czym jest argument, racja, wiedza i w tpienie. „Wiem” jest tu nie na miejscu, tak samo zreszt jak nie na miejscu jest „nie wiem”. Bł d Moore’a polega na tym, e usiłuje wywa- y otwarte drzwi; sceptyk za jedynie udaje, e je zamyka.

W zamian Wittgenstein proponuje sceptyka ofukn :

Temu, kto chciałby stawia zarzuty zdaniom niew tpiwym, mo na by powiedzie po prostu „co za bezsens!”. Nie odpowiada mu wi c, lecz go upomnie (Wittgenstein 2001: uwaga 495).

Tam, gdzie argument nie si ga, argumentowa nie nale y, ale i nie trzeba. Moore to wszystko „wie”, ale jako niezwykajnie: stanowi to element jego przedwiedzy, która to, co jest wiedz we wła ciwym sensie, dopiero ustala. Sceptyk wprowadzie w tpi, ale jego w tpienie jest jałowe; pr dziej mo na zw tpi w to, czy rozumie on słowa, którymi operuje, ni w to, e nie mo e mie racji: niech mnie diabli, je li to, czym Moore porusza nad pulpitem, to nie s jego r ce!

Nasza zwierz ca konstytucja zabrania nam pewnych zda nie uznawa , bo te składaj si na nasz obraz wiata. Ten lokuje si na styku natury i kultury (zale y od wychowania, ale jest w nim co zwierz cego) i

jako podstawa wszelkich s dów jest przed sceptykiem dobrze chroniony. Sceptyk wprowadzie w niego w tpi, ale jego w tpienie to nonsens:

Jest to podobny przypadek jak wtedy, gdy pokazuje si , e powiedzenie, i w jak gr zawsze grano niewła ciwie, nie ma adnego sensu (Wittgenstein 2001: uwaga 496).

Wittgensteinowski obraz wiata to jednak nie to samo, co Moore'owski zdrowy rozs dek. Ten drugi obejmuje cał ludzko : wszystkich rozs dnych, dorosłych ludzi; ten pierwszy ludzko rozmienia na drobne. Rola wspólnoty - społeczno ci - jest wprowadzie w *O pewno ci* istotna (to jako członkowie jakiej społeczno ci nabywamy j zyk i wraz z nim obraz wiata), mowa tu jednak o wielu społeczno ciach, nie za , jak u Moore'a, o jednej.

Mog sobie wyobrazi , e jakie dzikie plemi pojmało Moore'a i podejrzewa, e przybył sk d mi dzy Ziemi a Ksi ycem. Moore mówi im, e wie..., nie mo e im jednak przedstawi podstaw swojej pewno ci, maj bowiem fantastyczne pogl dy na ludzkie mo liwo ci latania i nie wiedz o fizyce. Byłaby to sposobno , by wygłasza ow wypowied (Wittgenstein 2001: uwaga 264).

Dzicy z anegdotki Wittgensteina istnieli jednak naprawd , co czyni z niej art raczej ponury. Czym podobnym były na przykład polinezyjskie kulty *cargo*: tubylcy, w obliczu ogromnej liczby skomplikowanych dóbr niewiadomego pochodzenia, gotowali si na przybycie statków i samolotów, których wypełnione „mann ” ładownie raz na zawsze miały ich uwolni od upodlenia, jakie zgotował im biały człowiek. *Biblia* miesza si tu z lokaln mitologi , drewniany słup słu y za anten , Jezus Chrystus, Niemcy i prezydent Lyndon Johnson stoj rami w rami w oczekiwaniu na powrót przodków zwiastuj cy nadej cie ery *millenium*.

Rzecz wyda si absurdalna temu, kto podziela zachodni obraz wiata; Ruth Benedict powiedziałaby, e oto rozbił si kolejny kubek, Wittgenstein, e mamy do czynienia z desperack próba obrony miejscowej mitologii. Próba ta ko czy si jednak kl sk : j zyk zawodzi, bo nie nad za działaniem, które zmieniło si nie do poznania.

Moore nie dopuściłby istnienia podobnych wyjątków: zdrowy rozsądek - angielski *common sense* - tych bowiem nie uznaje. Ten Wittgenstein zastępuje zdrowymi rozsądkami - obrazami świata znajdującymi uzasadnienie w działaniu.

Jedno ze zdań analizowanych przez Wittgensteina wydaje mi się jednak szczególnie interesujące. Nie licząc kilku zwolenników spiskowych teorii, wiele osób byłoby dość skłonnych przyznać, że ludzka stopa na Księżycu stanęła. Nie przeczy temu nasza znajomość fizyki, a i techniczne trudno ci udało się przewyższyć.

Przykład ten to, jak się dzieje, przykład innego rodzaju niż ten z rakami. Wiadczą o tym choćby poniższy fragment:

„Czy nie ma jednak żadnej prawdy obiektywnej? Czy nie jest prawdą lub fałszem, że kto był na Księżycu?” Jeślibyśmy w ramach naszego systemu, jest pewne, że aden człowiek nigdy nie był na Księżycu. Czego takiego nie tylko nigdy nie opowiadali nam rozsądni ludzie, lecz te cały nasz system fizyki zabrania nam w to wierzyć. [...] (Wittgenstein 2001: uwaga 108).

W podobnym tonie Wittgenstein wypowiada się i o innym zdaniu, o którym Moore twierdzi, że jest prawdziwe:

Wszystkie zdania przedstawiające to, co Moore „wie” o tego rodzaju, jest trudno sobie wyobrazić, dlaczego miałyby się wierzyć w coś przeciwnego. Na przykład zdanie, że Moore spadł całkiem w niewielkiej odległości od Ziemi. - Mogłoby znów mówić o sobie samym zamiast o Moore. Co mogłoby mnie doprowadzić do tego, bym wierzył w coś przeciwnego? Wspomnienie albo że mi to powiedziano. - Wszystko, co widziałem czy słyszałem, czyni mnie przeciwnym, że aden człowiek nigdy nie był zbyt oddalony od Ziemi. Nic w moim obrazie świata nie przemawia za czymś przeciwnym (Wittgenstein 2001: uwaga 93).

Przekonanie o tym, czy jakiś człowiek był, czy też nie był na Księżycu, zależy więc nie tyle od naszego obrazu o świecie, co od tego, co w *systemie* naszych przekonań otacza: w jakim towarzystwie płynie ono przez przewody obrazu świata. Wiem, że człowiek był na Księżycu, ale wiem o tym w inny sposób niż to, że mam ciało. Moje przekonanie jest wypadkową tego, co wiem o współczesnej fizyce, komu ufam, kogo

uwa am za człowieka rozs dnego i co widziałem na ekranie telewizora. W procesie akwizycji dostał mi si bowiem nie pojedynczy s d, ale cały system s dów, z których znaczna cz wspiera moje przekonanie o tym, e człowiek był na Ksi ycu. Gdyby jednak okazało si to wielk mistyfikacj , gdyby ludzko - dajmy na to - nigdy nie zdołała rozwi za pewnych fundamentalnych problemów technicznych i przez to nikt na Ksi yc nie poleciał - nie wiedziałbym, co s dzi o fizyce, komu ufa , w czyj rozs dek wierzy i co my le o telewizji. Byłoby to jednak tak kosztowne - pozbawiałoby mnie tak wielu narz dzi - e w to, e człowiek był na Ksi ycu, nie miem w tpi .

Wskazuje to, jak s dz , na to, e ochronie podlega mo e nie tylko sam najogólniejszy obraz wiata, ale i znaczniejsze obszary tego, co go wypełnia. Nie mog pozwoli na to, by uszkodzone zostały fundamenty domostwa, ale nie mog te pozby si w dwóch ruchach połowy jego murów. W obu przypadkach tak samo zostaj bez schronienia, ocalam wi c moje schronienie i nie w tpi w to, e człowiek był na Ksi ycu.

Dla ludzko ci był to ogromny krok, tymczasem istnienie r k nadal pozostaje niewywrotne.

Odpowied sceptyka. By przyj zapewnienia Wittgensteina co do jałowo ci sceptyckich zamiarów, trzeba je przyj w cało ci. W szczególno ci przyj trzeba, e tym wła nie, a nie czym innym jest człowiek, i e j zyk ma si tak, jak go Wittgensteina opisuje: e ten pierwszy faktycznie jest zwierz ciem, które ponad swój zwierz co si nie wznosi i e wraz z j zykiem wyłonił si ze wiata natury, nie za z jakiegokolwiek rozumno ci. Kto to przyjmie, tego Wittgenstein przekona; kluczowe staje si wi c pytanie o to, czy stanowisko Wittgensteina w ogóle nale y przyj .

O pewno ci traktuje o rzeczach znanych na co dzie , wiele w nim zreszt wypowiedzi wyj tych z codzienno ci. Brak jednak przekonuj - cego uzasadnienia, e status tych wypowiedzi ma si tak wła nie, jak go Wittgenstein przedstawia. Jest sporo lu nych uwag, ale w spójn cało trzeba ju samemu to wszystko poślada .

Mamy wi c pewien opis, ale opis ten - na mocy tego, co głosi - jest czym ograniczony. Tym czym jest obraz wiata: jeden z wielu obrazów wiata, jakie mo e posiada człowiek. Nie sposób jednak wnosi

ze czegokolwiek o ostatecznym kształcie wiata, a skoro tak, wtedy to, co Wittgenstein powiada o człowieku i o jego języku (tak jak i w ogóle wszystko to, co ktokolwiek powiada), samo musiałoby mieć charakter lokalny: dawałoby się utrzymać w obrębie jakiegoś obrazu wiata, ale nie musi dawać się utrzymać w obrębie każdego z nich. W obliczu tej relatywistycznej interpretacji tezy Wittgensteina mają niejasny status: czy powinienem wierzyć takim prawdom lokalnym, skoro z konieczności są one lokalne tylko? Wittgenstein napotyka tu te same problemy, z jakimi musi się zmierzyć relatywista kulturowy, gdy głosi, że kiedyś jest kulturowo względny. Skłania to od razu do zadania pytania o status samej tezy relatywizmu kulturowego, w konsekwencji zaś nie wiadomo, co z nią począć.

A gdyby nawet przyjąć bez zastrzeżeń to, co Wittgenstein mówi o ludziach i o języku - sceptyk nadal znajduje kilka dróg ucieczki. Autor *O pewności* nie daje bowiem ostrych kryteriów tego, które ze zdań opisują jakiś obraz wiata (a więc pełni rolę zdań gramatycznych), a którym przysługuje status pełnoprawnych zdań empirycznych. Jednocześnie jednak dopuszcza on możliwość, by niektóre z tych zdań uzyskały status zdań gramatycznych, podobnie jak dopuszcza, by niektóre ze zdań gramatycznych mogły utracić ten status i na powrót włączyć się w strumień zdań empirycznych. Jak to się dzieje, w jakich warunkach i na jakich zasadach - tego jednak Wittgenstein nam nie mówi. Można więc - na gruncie samego Wittgensteina - przyjąć co najwyżej, że wykazał on nam niewywrótność zdań Moore'owskiego zdrowego rozsądku w danym czasie, przy czym sytuacja ta może ulec zmianie. Czy i kiedy zmiana taka będzie miała miejsce - o tym jednak nie wiemy nic.

Zdania te - nadal na mocy samego Wittgensteina - pozostają jednak ustalone tylko w obrębie pewnego obrazu wiata: są to zdania ten obraz opisujące. Łatwo więc o zarzut kolejny: jak podobne zdania mają się w innych obrazach wiata? Można mój ogląd rzeczywistości faktycznie zmusza mnie do przyjęcia tego, że „Tu jest raka”; co jednak z innymi oglądami rzeczywistości? Czy w ich obrębie również muszę przyjąć, że „Ziemia istniała przez wiele lat w przeszłości”?

Można jednak spytać: „Czy ktoś może mieć przekonujące powody, by wierzyć, że Ziemia istnieje od niedawna, mniej więcej dopiero od jego

narodzin?”. - Przyjmijmy, e zawsze to słyszał - czy miałby jaki dobry powód, by w to w tpi ? Ludzie wierzyli, e mog sprowadzi deszcz; dlaczego miano by nie wychowywa jakiego króla w przekonaniu, e wiat zacz ł si wraz z nim? A gdyby Moore i ów król spotkali si i wszcz li dyskusj , czy Moore mógłby naprawd dowie , e jego wierzenie jest słuszne? Nie mówi , e Moore nie mógłby nawróci króla na swój pogl d, byłoby to jednak szczególne nawrócenie: doprowadziłoby si króla do tego, by inaczej postrzegał wiat [...] (Wittgenstein 2001: uwaga 92).

Ludzi podobnych do wittgensteinowskiego króla nazywa si zwykle nieco skromniej, bo lud mi innych kultur. Pró no jednak doszukiwa si u Wittgensteina czego na kształt teorii kultury (a wi c i j zyka), z której wynikałoby cokolwiek w kwestii ogólnych warunków, jakie musiałyby spełnia ró ne obrazy wiata. Wittgenstein jest filozofem swego narzecza: to w nim prowadzi swe badania, poza sw wiosk ud je si za jedynie okazjonalnie; na tyle rzadko, by móc powiedzieć , e adnych systematycznych bada poza ni nie prowadzi. Nic wi c nie stoi na przeszkodzie temu, by to, co pewne na gruncie obrazu badanego przez Wittgensteina, dawało si poruszy na gruncie jakiego innego obrazu.

Mo na rzecz jasna spróbowana wykaza , e który z obrazów wiata (na przykład ten, w którym istnienie przedmiotów zewn trznych jest ustalone) posiada wyj tkowy status: e jest na przykład - w odró nieniu od innych - prawdziwy. Na gruncie Wittgensteina zrobi tego jednak nie mo na: wymagałoby to bowiem niejako wyj cia poza wszelkie obrazy i ich zewn trznej oceny z punktu widzenia jakiego metaobrazu. Gdyby nawet dawało si to zrobi , od razu pojawia si kwestia poprawno ci samego metaobrazu, tym samym za otwarta zost je droga do bł du *regressus ad infinitum*, co sceptykowi zasadniczo jest na r k .

Wittgenstein niczego podobnego jednak nie twierdzi; aden meta-konstrukt w jego dociekaniach si nie pojawia. Poza naszym obrazem wiata majacz jedynie nie miało inne, równorz dne obrazy, mi dzy nimi rozpo ciera si za ciemno : obszar nonsensu, w którym nie wiadomo, co przez prawd , wiedz czy wiadectwo rozumie . Na pytanie o poprawno obrazu wiata *O pewno ci* nie daje odpowiedzi, ale je - po raz kolejny - uchyla.

Tymczasem nie wszystkie w twierdzenie Wittgensteina są tu przekonujące. Uchylenie sensowności powiedzenia „Wiem, że tu jest raka” już w obrębie *naszego* obrazu świata może bowiem budzić zastrzeżenia. Tego, kto na coś dzieje – dajmy na to, hebluje deskę – roztrząsałby tę kwestię, istotnie uznano by za człowieka niespełna rozumu, skoro jednak filozoficzny kontekst dociekania jest jasny, pytanie to, przynajmniej na pierwszy rzut oka, wydaje się sensowne i na miejscu.

Wittgenstein powiedziałby tu jednak, że filozofia jest kontekstem wadliwym, bo pozbawionym praktyki – właściwego kontekstu użycia. Filozof wybiera pewne zdania z ich codziennego kontekstu, po wielokroju ze wszystkich stron ogląda i stwierdza, że mu coś nie pasuje. Równie dobrze mógłby wziąć hebel, obejrze ze wszystkich stron i stwierdzi, że ten nie działa, w ogóle nie podjęwszy próby heblowania. Może więc filozof pozostaje przy swoich twierdzeniach, tymczasem tak czytelnie, jak i zwykli użytkownicy języka pozostają przy swoim użyciu dostępnych im narzędzi. Filozof, w szczególności sceptyk, tworzy więc pseudoproblemy i ich pseudorozwiązania.

Czego domaga się Wittgenstein mówiąc o uzasadnieniu obrazu świata przez pewien sposób działania – nie potrafi jednoznacznie stwierdzić. Sądzi jednak, że klasyczny sceptycyzm – przy całej niejednoznaczności autora *O pewności* – nie pozostaje tu bezbronny i oferuje pewien sposób ludzkiego istnienia właściwy sceptykowi – ataksji. Kto nie wygłasza stanowczych sądów, stara się o zachowanie spokoju i równowagi ducha, tego behawioralny komponent postawy wobec użycia może, i po myśleniu Wittgensteina upoważnia, do głoszenia sceptycznych haseł. Czy rzeczywiście upoważnia – mógłby to rozstrzygnąć jedynie Wittgenstein.

Filozofia jest walką z opóźnieniem naszego umysłu przez środki naszego języka (Wittgenstein 2000: uwaga 109).

- powiada Wittgenstein, i mówi również, że „egzorcyzmy” *O pewności* pozwalają nam uwolnić się od sceptycznego opóźnienia. Tak jednak nie jest, bo kto od języka zaczyna, ten na języku kończy. Wittgenstein tymczasem zaczyna właściwie nie od języka:

Poj cia wiod nas do bada . S one wyrazem naszych zainteresowa i zainteresowania te ukierunkowuj (Wittgenstein 2000: uwaga 570).

Sceptykowi jednak nie tyle o j zyk idzie, co o rzeczywisto ; Wittgensteinowi tymczasem nie udało si nawet skutecznie zamkn mu ust. Uzasadnienia naszych poj dobiegaj wprawdzie kresu, a kres ten musi oby si bez uzasadnienia. By mo e jeste my na ten kres skazani, to jednak nie dowodzi niczego. Fakt, e tkwimy w jakim poczuciu - w jakim j zyku, w jakiej praktyce, w jakim obrazie wiata - w adnym razie nie stanowi racji na rzecz tego poczucia. Je li co nas po zwierz - cemu zmusza do tego, by godzi si na pewne s dy - kondycja ludzka mo e by w rzeczywisto ci nawet bardziej ałosna, ni jej sceptycki obraz. Natura tego, o czym mówimy, pozo staje nieodkryta; nie ujawnia nam jej równie j zyk taki, jakim go widzi Wittgenstein.

Summary

The paper is devoted to the two twentieth-century refutations of scepticism. After making basic conceptual distinctions, I consider George Edward Moore's arguments against sceptic through the prism of Ludwig Wittgenstein's *On certainty*. As it comes out, this interpretation does not strengthen these arguments, as sceptic can still indicate doubtful points of Wittgenstein's perspective.

Key words: scepticism, common sense, proofs of an external world, George Edward Moore, Ludwig Wittgenstein

Bibliografia

Berkeley, George

2004 *Traktat o zasadach ludzkiego poznania*, przeł. Janusz Salamon SJ, Kraków, Zielona Sowa.

Descartes, Rene (Kartezjusz)

1958 *Medytacje o pierwszej filozofii*, przeł. Maria i Kazimierz Ajdukiewiczowie [et al.], Warszawa, PWN.

2004 *Rozprawa o metodzie*, przeł. Tadeusz ele ski (Boy), Kraków, Zielona Sowa.

Landesman, Charles

2002 *Skepticism. The Central Issues*, Oxford, Malden, Blackwell Publishers.

Moore, George Edward

1990a *Obrona Zdrowego Rozs dku*, przeł. Wojciech Sady, w: tego , *O metodzie filozoficznej*, Warszawa, „Colloquia Communia”, s. 16-35.

1990b *Dowód na istnienie zewn trznego wiata*, przeł. Wojciech Sady, w: tego , *O metodzie filozoficznej*, Warszawa, „Colloquia Communia”, s. 68-85.

Sekstus Empiryk

1998 *Zarysy Pirro skie*, przeł. Adam Krokiewicz, Warszawa, AKME.

Wittgenstein, Ludwig

2000 *Dociekania filozoficzne*, przeł. Bogusław Wolniewicz, Warszawa, PWN.

2001 *O pewno ci*, przeł. Bohdan Chwede czuk, Warszawa, Wydawnictwo KR.